

TEATR KOMEDIA
W WARSZAWIE

Zemsta
Aleksandra Fredry

reżyseria
Michał Zadara
scenografia
Robert Rumas
kostiumy
Pola Gomółka
reżyseria światła
Artur Sienicki
choreografia
**Ewelina Adamska-
-Porczyk**

premiera
19 kwietnia 2024

Od lewej:
Maciej Stuhr
[Papkin],
Bartosz Porczyk
[Rejent]



The Zemsta

AUTOR: DOMINIK GAC

Zemsta Michała Zadary utrzymana jest w konwencji amerykańskiego kina gangsterskiego. Dużo tu agresji i mafijnych odniesień. Reżyser jednak proponuje zastąpić mechanizmy przemocy literą prawa.

■ *Zemsta* na dziś. Czyli jaka? W kostiumie? Współczesna? Po bożemu czy po dekonstrukcji? Efektowna i atrakcyjna – to przede wszystkim. Na kontusz i starszkolne rzemiosło znajdzie się w stolicy publiczność, ale za mała, aby regularnie zapełniać potężną widownię Teatru Komedia. Trzeba grać szeroko, tylko tak można wygrać popularność, a to właśnie drugi cel żoliborskiej sceny. Pierwszym jest oczywiście niegłupia rozrywka, co niestety nie zawsze się udaje. Kto widział spektakl *Jak się starzeć bez godności* (reż. Maciej Podstawny, 2023), ten szybko tego nie zapomni. Jak żywiły artystycznych ambicji i komercyjnych przewidywań zgodzić? Rubelka zarobić, a godności nie stracić i cnoty poczciwego hrabiego nie nadwyrężyć?

Zadania podjął się niegdysiejszy specjalista od aktualizacji polskiej klasyki – Michał Zadara. Niegdysiejszy, bowiem ostatni tekst z tej puli zrealizował przed sześcioma laty (*Cud albo Krakowiaki i Górale*, Teatr Muzyczny w Gdyni). Z Aleksandrem Fredrą spotykał się jeszcze wcześniej, wystawiając mniej znane utwory: *Wychowankę* (Centrala, 2014) i *Nocleg w Apeninach* (Teatr Współczesny w Szczecinie, 2009). Na samym początku kariery był też asystentem Kazimierza Kutza w *Damach i huzarach* (Narodowy Stary Teatr, 2001). Z najsłynniejszą polską komedią mierzy się więc reżyser doświadczony, co prawda ostatnio w delikatnym kryzysie, ale mający w dorobku głośne, historyczne już boje z Mickiewiczem i Słowackim. Te mu jednak na nic,

bo w najnowszej premierze nie pyta ani o romantyzm Fredry, ani czy hrabia w dobrym jest humorze. Nic w tym złego, przecież nie o historię literatury chodzi, lecz o to, czy Zadara zrealizował misję i w repertuarze Komedii jak w koronie błysnął hit. Entuzjastyczne reakcje publiczności? Są. Pozytywne recenzje? Też. Skoro między widzem i krytykiem zgoda, Pan Bóg nie ma wyjścia, rękę poda? Nie tak szybko.

Klasyka w kostiumie być musi, ale niekoniecznie tym klasycznym. *Zemsta* Zadary dzieje się w lokalu, który wygląda jak restauracja z *Nocnych marków* Edwarda Hoppera, ale zwie się z francuska *Le Vieux Château*, czyli po naszymu – Stary Zamek (scenografia Roberta Rumasa). Rebus to nietrudny i cokolwiek

nieporęczny. Okienne rolety jako symbol granicznego muru sprawdzają się średnio. Stany Zjednoczone lat czterdziestych pasują jednak do konwencji kina gangsterskiego, a ta jest w spektaklu nadrzędna – ale nie można powiedzieć, że konsekwentna. Bohaterowie stare co prawda noszą pistolety, nie przeszkadza im to jednak używać komputerów i komórek. Potrzebują ich głównie do czerstwych dowcipów, jak ten w słynnej scenie pisania listu, gdy Dynański (Mikołaj Woubishet) zmaczać musi pióro, a w rękach ma laptopa. Sensu w tym tyle, co widać, ale śmiechu na widowni – co niemiara. Innym przykładem niech będzie przybycie Papkina (Maciej Stuhr). Pisk, huk. Na scenę wtacza się w kłębach dymu samochodowe koło, za nim bohater: „Pędząc cwałem na rozkazy / Zamęczyłem szkap bez liku; / Wywróciłem się sto razy, / Tak że z nowej mej kolaski / Gdzieś po drodze tylko trzaski”.

Zemsta ze sporem się koiarzy, ale czy z przemocą? Gangsterski sztafaż i tym się w spektaklu *Zadary* objawia, że gwintówki huczą często, a i krwawych bójek nie brakuje. Szefem wszystkich szefów jest tu Cześnik. Arkadiusz Brykalski gra mafiosa na włosko-amerykańską modłę. Butna postawa, czarny strój, złota biżuteria (kostiumy Poli Gomółki). Aż trudno uwierzyć, że w sprawach damsko-męskich taki jest nieporadny. Jawny *villain* w przeciwieństwie do Rejenta (Bartosz Porczyk), który równie autorytarnym będąc i politykę prowadząc nie mniej bezlitosną, dba o pozór racjonalnej powściągliwości, jak na prawnika przystało. Od przemocy nie stroni, ale się nią nie afiszuje. Jest pewny siebie (osiłków trzyma za drzwiami), podczas gdy Cześnika zawsze otaczają mafijni żołnierze. Między nimi Papkin.

Bez Papkina nie byłoby *Zemsty*, nie byłoby też frekwencyjnego sukcesu Teatru Komedia, bowiem w tej roli Zadara obsadził Macieja Stuhra. Jestem z pokolenia, które w nocy o północy gotowe rzucić wersem z *Poranka kojota* czy *Chłopaki nie płaczą*. Że nie licują te owoce polskiej kinematografii przełomu wieków z Fredrą? Może i nie licują, ale pol-

szczyzną zainfekowały skutecznie. Również dzięki kreacjom Stuhra – jego komediowy talent nie podlega dyskusji. Dawał mu wyraz także w polskim kabarecie, co rodzi skojarzenia znacznie bardziej przykre niż gangsterskie filmy Olafa Lubaszenki. I to drugie, kabaretowe doświadczenie jest przekleństwem Stuhrowego Papkina. Istnieje bowiem różnica między papkinadą a błazeńskim skeczem ku uciesze publiczności. Nie wierzę, że tak doświadczony aktor jej nie wyczuwa. Raczej świadomie rzuca się w ten żywioł, bo wie, że czekają go tam dzikie brawa. Trudno te szarże usprawiedliwić, skoro w repertuarze Komedii jest też Stuhr solo. Program *Mam to wszystko w standupie!* trwa półtorej godziny. Zdawać by się mogło, że to dość na zaspokojenie apetytu.

Tymczasem w drugim akcie *Zemsty* Stuhr gra z subtelnością bejsbolowego kija, co go ze sobą do Rejenta przynosi, ale – trzeba przyznać – z taką też mocą. Zwłaszcza że droga do biurka mocium pana wiedzie przez widownię. Publiczność jest zachwycona – łącznie z nieborakiem, który na kilka chwil musi ustąpić miejsca aktorowi. Są jednak w *Zemście* i takie sceny – głównie dialogi Papkina z Cześnikiem – w których aktorzy trzymają role w ryzach. Fredrowski dowcip skrzy się wtedy i błyska, jaśniej nawet niż telefon damy z pierwszego rzędu. Bywa też, że śmiech nie ze słynnych wersów się bierze, a z zaskoczenia.

Najzabawniejszą postacią okazał się mówiący ledwie jedno zdanie Perełka – u Fredry kucharz, u *Zadary* barman i ochroniarz. Damian Mirga miał do dyspozycji drugi plan i kilka min. Więcej było z tego komediowego pożytku niż z rozognionych monologów Waława. Filip Lipiecki zagrał młodego amanta tak, jakby mimowolnie parodiował Andy’ego z kultowego sitcomu *The Office*. Ed Helms grał żalostnego playboya żyjącego wspomnieniami uczelnianego kampusu. O tym, że Waław też najpewniej amerykański koleżka kończył, wnosić można po ubraniu. Lipiecki rozpędza się dość długo, by ostatecznie ruszyć w pogoń za Stuhrem, jakby to nie współpraca była, a wyścig po owacje. Chwilami miałem wraże-

nie, że podobna pokusa świeci w oczy także Brykalskiemu i Porczykowi. Nie poddali się jej jednak, podobnie Barbara Wysocka. Jej Podstolina to najciekawsza postać przedstawienia. Silna, przebiegła i pewna siebie kobieta – bez skrupułów i bez uczuć, za to z namiętnościami. Uwspółcześnianie *Zemsty* nie mogło obyć się bez rozmontowywania ówczesnych hierarchii społecznych i rodzinnych. Emancypacji Podstoliny towarzyszy podobny proces Klary, z tą jednak różnicą, że rola Pauliny Szostak ginie w cieniu pozostałych.

Cieszy, że *Zadara* od Fredry się nie odwraca. Podąża za tekstem, uczciwie przywołuje kanoniczne postaci, pozwala wybrzmieć nieśmiertelnym linijkom. Klasyka to żywa do tego stopnia, że grana bez mikroportów. Wątpliwości co do sensu filmowego kostiumu osładzają nieco pieczołowicie przygotowane oklaski – najciekawszy choreograficznie fragment przedstawienia, pomyślany jak serialowa czołówka lub trailer (za ruch na scenie odpowiada Ewelina Adamska-Porczyk).

Pozostaje jeszcze pytanie: czy *Zemsta* Fredry jest opowieścią także o współczesnej Polsce, o Polsce rozumianej jako długie trwanie? O naszej sąsiedzkiej, czyli wzajemnej niechęci i porywczoci, o przemocy, która zdaje się przyrodzona, skoro do wybuchu potrzebuje tak niewiele? „Wszystko może być pretekstem [...] – nawet kilka cegieł” – czytamy w programie. W tak rozumianej polskości widzieć można problem.

„W *Zemście* chodzi o to, w jaki sposób mechanizmy przemocy mogą być zastąpione przez mechanizmy prawa cywilnego” – stwierdza reżyser. Dlatego w finale bohaterowie podpisują umowy, które mają stanowić fundament ich dalszych relacji. Dwóch biorących się za czuby szlachciców ustępuje przed kodeksami i kapitałem (chodzi przecież o podział majątku)? Komediowy happy end nie musi być ani racjonalny, ani nawet możliwy. Obawiam się jednak, że taka interpretacja to wyraz pobożnych życzeń. Wolni od szczęśliwego zakończenia panowie bracia kontynuowaliby konflikt, zamieniając rewolwery na paragrafy. Pieniactwo sądowe to też tradycja! No i dobrze – ktoś powie – ważne, że bez przemocy. Czy na pewno? Wiemy przecież skądinąd, że „sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Polskość jako praworządność czy jednak anarchia? Kulturowe dziedzictwo groźną podsuwa odpowiedź. *Zadara* się na nią nie zgadza. I dobrze. I od tego jest teatr, aby choć przez chwilę było, jak być nie może. ■

Cieszy, że *Zadara* od Fredry się nie odwraca. Podąża za tekstem, uczciwie przywołuje kanoniczne postaci, pozwala wybrzmieć nieśmiertelnym linijkom. Klasyka to żywa do tego stopnia, że grana bez mikroportów.